



Zagłada Żydów. Studia i Materiały

Holocaust Studies and Materials

VOL. 14 (2018)

ISSN: 1895-247X

eISSN: 2657-3571

DOI: 10.32927

WWW: www.zagladazydow.pl

Centrum Badań nad Zagładą Żydów IFiS PAN
Polish Center for Holocaust Research

Polskie obozy śmierci i polskie dobre imię

Polish Death Camps and Polish Good Name

Maciej Janowski

Instytut Historii PAN

redakcja@holocaustresearch.pl

ORCID: <https://orcid.org/0000-0002-2966-0227>

DOI: <https://doi.org/10.32927/ZZSiM.95>

Strony/Pages: 491-495



Punkty widzenia

Maciej Janowski

Instytut Historii PAN

orcid.org/0000-0002-2966-0227

Polskie obozy śmierci i polskie dobre imię

Miłe i zaszczytne zaproszenie ze strony prof. Jacka Leociaka do skomentowania na łamach „Zagłady Żydów” problematyki związanej z ustawą „IPN-owską” odebrałem jako rodzaj wyzwania: nie jestem badaczem ani dziejów najnowszych, ani kwestii żydowskiej, a poza tym wydawało mi się, że wszystko, co mam na ten temat do powiedzenia, już napisałem kilka miesięcy temu w krótkim felietonie na łamach „Ale Historia”, dodatku do „Gazety Wyborczej”. Zacząłem się więc zastanawiać nad jakąś bardziej systematyczną refleksją, z pełną świadomością, że nie mam najmniejszego tytułu, aby kogokolwiek oceniać bądź dawać rady w sprawach tak subtelnych i wymagających głębokiego wyczucia moralnego. Myślę jednak, że mogę zwrócić uwagę na kilka kwestii, które stały się widoczne w trakcie całej sprawy, a które być może mówią coś o Polsce i o nas samych.

Kwestia pierwsza: nieudolność polityki historycznej

W działaniach władz na polu polityki historycznej daje się odczuć niesłychanie przygnębiające niezrozumienie tego, co leży w interesie państwa polskiego. Nie jestem zwolennikiem polityki historycznej jako takiej, niezależnie od jej konkretnych treści; nie sądzę, aby państwo powinno promować, w kraju czy za granicą, jakiś określony obraz narodowej historii. Gdybym jednak był jej zwolennikiem, to uważałbym, że krytyczna refleksja o własnej przeszłości jest dokładnie tym, co należy prezentować obcemu czytelnikowi. Jeśli ktokolwiek z nas bierze do ręki książki historyków z jakiegokolwiek obcego kraju, poświęcone przeszłości owego kraju, to przecież na ogół bardzo łatwo dostrzegamy wszelkie manipulacje, które są dla nas widoczne w stylu i formie, nawet jeśli nie jesteśmy specjalistami od danego problemu. Jeśli zaś mamy odczucie, że dany autor czy nawet szerzej, dana historiografia zbytnio „naciąga” obraz przeszłości, często zdarza się nam (a w każdym razie mnie) odchylenie przeciwne: zaczynam mieć wątpliwości nawet co do wypowiedzi, które w zasadzie nie powinny budzić żadnych podejrzeń. Rzetelny krytycyzm: nie krytykowanie wszystkiego na siłę, ale poważne krytyczne podejście, jest najlepszą drogą do zdobycia życzliwości

i zaufania czytelników. Niemądre wychwalanie samego siebie wbrew faktom może wyrzucić jedynie skutek przeciwny do zamierzonego.

Kwestia druga: w obronie godności narodowej

Uderza smutny, i chyba wynikający z jakichś po freudowsku odreagowywanych kompleksów, stan konieczności kompulsywnego reagowania na wszelkie najmniejsze, z reguły wyimaginowane, naruszenia godności narodowej. Nie wiem, czy na temat frazy „Polish death camps” wypowiadał się kiedyś jakiś językoznawca. Nie jestem anglistą, ale wydaje mi się, że w angielskim w ogóle przymiotnik ma szersze zastosowanie niż w polskim; „Polish death camps” nawet na poziomie językowym nie musi znaczyć „obozy utworzone przez Polaków”. Ale abstrahując od kwestii czysto lingwistycznych – przecież z całą pewnością ogromna większość takich wypowiedzi wynika z bezmyślności, nie z przemyślanej strategii. Jest oczywiste, że nikt nie dąży do pogńębienia Polski w tej ani w innej sprawie, nie ma zintegrowanego frontu propagandowego Izraela, Stanów Zjednoczonych i kogo tam jeszcze; może być czasem indywidualna złośliwość, częściej ignorancja, a najczęściej brak zastanowienia i automatyzm w użyciu sformułowania. Dopatrywanie się antypolskich działań w każdym sformułowaniu, które może nas dotknąć, naraża wyłącznie na śmieszność.

Kwestia trzecia: niezrozumienie innych

Jest niepokojące, a właściwie przerażające, jaki stopień niezrozumienia wrażliwości innych został wykazany przez odpowiedzialnych za nowelizację ustawy o IPN. Nie ulega wątpliwości, że nikt nie spodziewał się takiej reakcji, z jaką ten akt się spotkał. Przyznam od razu, że ja sam tego się nie spodziewałem. Kiedy czytałem o projektach ustawy, oczywiście myślałem, że jest to niebezpieczne dla wolności badań naukowych w Polsce; szczególnie ważne wydawało mi się to, co określa się nieraz jako efekt zmrężający, odstręczenie badaczy od pewnego typu tematów, przede wszystkim dotyczących stosunków polsko-żydowskich w czasie drugiej wojny światowej. Nie przypuszczałem jednak, że wywoła to jakieś reperkusje międzynarodowe. Nadal zresztą sądzę, że różne inne działania władzy, przede wszystkim dążenia do ograniczenia niezależności sądownictwa, są o wiele bardziej niebezpieczne dla wolności w Polsce niż niejasne sformułowania z ustawy o IPN. Byłem więc zaskoczony siłą reakcji na świecie, co z pewnością źle świadczy o moim wyczuciu sytuacji. Ja jednak nie jestem dyplomatą ani ministrem; jeśli natomiast sytuacji międzynarodowej do tego stopnia nie rozumieją członkowie rządu, rzecz staje się straszna.

Kwestia czwarta: Ukraina

Z elementów ustawy, które mogą być odczytywane jako antysemityczne, rząd się wycofał, by uniknąć międzynarodowego skandalu. (Chodzi tu przede wszystkim o art. 55a p. 1: „Kto publicznie i wbrew faktom przypisuje Narodowi Polskiemu lub Państwu Polskiemu odpowiedzialność lub współodpowiedzialność za popełnione przez Trzecią Rzeszę Niemiecką zbrodnie nazistowskie [...], podlega grzywnie lub karze pozbawienia wolności do lat trzech”). To dobrze, bo świadczy to, że jakieś elementy (niewielkie) realnej oceny sytuacji wciąż jeszcze u rządzących się zachowały. Fragmenty dotyczące Ukrainy pozostały niezmienione. Przede wszystkim art. 1 p. 1 lit. A, mówiący, że ustawa reguluje gromadzenie, opracowywanie, udostępnianie dokumentów „dotyczących [...] popełnionych na osobach narodowości polskiej lub obywatelach polskich innych narodowości [...] zbrodni nazistowskich, zbrodni komunistycznych, zbrodni ukraińskich nacjonalistów i członków ukraińskich formacji kolaborujących z Trzecią Rzeszą Niemiecką”. Art. 2a precyzuje, żeby nie było wątpliwości: „Zbrodniami ukraińskich nacjonalistów i członków ukraińskich formacji kolaborujących z Trzecią Rzeszą Niemiecką, w rozumieniu ustawy, są czyny popełnione przez ukraińskich nacjonalistów w latach 1925–1950, polegające na stosowaniu przemocy, terroru lub innych form naruszania praw człowieka wobec jednostek lub grup ludności. Zbrodniami ukraińskich nacjonalistów i członków ukraińskich formacji kolaborujących z Trzecią Rzeszą Niemiecką jest również udział w eksterminacji ludności żydowskiej oraz ludobójstwie na obywatelach Drugiej Rzeczypospolitej na terenach Wołynia i Małopolski Wschodniej”.

Te fragmenty, pozostające w nadal obowiązującym tekście ustawy, są w takim samym stopniu groźne i oburzające jak te dotyczące Żydów. Są oburzające, dlatego że oznaczają cofnięcie się przed silnym, a upokorzenie słabego. Niechęć Stanów Zjednoczonych jest dla naszego rządu argumentem, przed którym trzeba było ustąpić. Ukraińcy nie mają tak możnych protektorów, a zatem nie trzeba ich się bać.

Są oburzające z drugiego jeszcze względu. Nie kwestionuję zbrodni dokonanych przez ukraińskich nacjonalistów, ale jest coś świadomie prowokacyjnego w stawianiu ich na równi ze zbrodniami reżimów totalitarnych. Zbrodnie nacjonalistów ukraińskich, choć nieraz przerażająco okrutne, należą do innego porządku rzeczy. Ukraińcy, jak wiadomo, są jednym z narodów europejskich najbardziej dotkniętych przez zbrodniczy wiek XX. Jest jednym z aspektów tragedii ludzkiej, że wielokrotnie te same grupy ludzi (a niejednokrotnie te same jednostki), które są ofiarami zbrodni, są zarazem winne innych zbrodni. Wydzielenie spośród licznych zbrodni dokonywanych przez ludzi z różnych narodów akurat zbrodni ukraińskich stanowi wyłącznie formę stygmatyzacji. Data początkowa 1925 pozwala sądzić, że w myśl ustawodawców nacjonalizm ukraiński jest bardziej długotrwały niż niemiecki, a włączenie do ustawy również okresu 1945–1950 aż prowokuje do smutno-ironicznej refleksji, że te same czyny,

które dokonane przez polskie podziemie, są bohaterskimi czynami „żołnierzy wyklętych”, jeśli były dokonywane przez podziemie ukraińskie, stają się zbrodniami nacjonalistycznymi.

Wreszcie, omawiane fragmenty ustawy są groźne dlatego, że załagodzenie i polepszenie stosunków polsko-ukraińskich jest tak samo ważne, i dla przyszłości naszego kraju tak samo pierwszoplanowe, jak praca nad poprawą stosunków polsko-żydowskich. Jedynie już marginalnie można zwrócić uwagę, że pozostawienie w ustawie zapisów o zbrodniach ukraińskich może być łatwo odczuwane jako lekko zawołowane przyznanie się do antysemityzmu, jakby twórcy ustawy puszczali oko do społeczeństwa i przekazywali mniej więcej taki komunikat – widzicie, tam gdzie na nas naciskali, tzn. w sprawie żydowskiej, musieliśmy niestety się cofnąć, ale tam, gdzie zostawiono nam wolną rękę, tzn. w sprawie ukraińskiej, stoimy twardo na naszych pozycjach, a przez to pokazujemy, jak naprawdę wygląda nasz stosunek do innych narodów – nie tylko do Ukraińców, lecz także do Żydów.

Teraz dwie kwestie najważniejsze.

Kwestia piąta: wyjątkowość Polski

Jednym z głównych argumentów polemicznych przeciwko Janowi Tomaszowi Grossowi i innym historykom badającym zachowania Polaków wobec Żydów w czasach drugiej wojny światowej jest zarzut, że przypisują oni Polakom jakiś specjalny antysemityzm, większy niż wśród innych narodów. Jest to zarzut całkowicie nieuzasadniony. Nie znalazłem wśród wypowiedzi ani Grossa, ani innych badaczy jakiegokolwiek wypowiedzi sugerującej, że antysemityzm polski jest większy niż antysemityzm gdziekolwiek indziej. Nawet jeśli gdzieś takie głosy się pojawiły, z całą pewnością były one marginesem. Bo przecież najgłupsza chyba rzecz, jaką sobie można wyobrazić, to przekonanie o wyjątkowości Polski – wyjątkowości *in plus* czy *in minus*. Nie chodzi mi oczywiście o to, że historia Polski jest taka sama jak historia dowolnego innego kraju. Podobnie jednak jak to, że jednostki są odrębne, wolne i odpowiedzialne, nie wyklucza istnienia socjologii, tak i występowanie odrębnych cech różnych zbiorowości nie wyklucza istnienia pewnych ogólnych cech charakteryzujących zachowanie społeczności ludzkich jako takich.

Ale moje głębokie przekonanie o typowości, a nie wyjątkowości, polskiej historii, ma dwa oblicza: z jednej strony nie wierzę w jakiś specjalny gen polskiego antysemityzmu, głębszy niż u innych narodów, z drugiej jednak nie wierzę, aby polskie społeczeństwo bardziej niż inne narody miało być wolne od antysemityzmu, czy zresztą od jakichkolwiek innych cech, złych albo dobrych. Antysemityzm na podobną skalę objawiał się przecież we wszystkich chyba narodach środkowej i wschodniej Europy – wśród Litwinów, Ukraińców, Słowaków, Węgrów czy Rumunów. Jakie można w ogóle rościć sobie prawo do samego choćby pomysłu, że moglibyśmy być lepsi niż inne narody? Zawsze pouczający wyda-

je mi się tu przykład Chorwatów, narodu tradycyjnie katolickiego, zakorzenionego w kulturze zachodniej, z silną tradycją kultury szlacheckiej, przez położenie geograficzne tuż „za progiem” Włoch o wiele bliższego centrom europejskiej cywilizacji niż Polska. Na pewno nie jest to oczywisty kandydat do popełniania zbrodni wojennych – a jednak. Jeśli więc wśród Chorwatów znalazło się w czasie wojny wielu zbrodniarzy, to dlaczego by nie wśród Polaków?

Kwestia szósta: prawo do osądu moralnego

Prace badaczy Centrum Badań nad Zagładą Żydów budzą ogromny szacunek i napawają optymizmem co do możliwości badawczych i co do możliwości wielostronnego spojrzenia na historię Polski. Jest możliwe, że takie czy inne obliczenia zostaną zakwestionowane. Możliwe też, że nigdy nie uda się wielu danych uszczegółowić i liczba ofiar pozostanie nieznana. Wyzwanie moralne jednak pozostanie.

Co to właściwie znaczy, że wyzwanie moralne pozostanie? To wyzwanie istnieje jedynie dla tych odbiorców, tych czytelników prac historycznych, którzy zechcą je podjąć i dokonać refleksji nad różnymi rolami odgrywanymi przez Polaków w czasie drugiej wojny światowej. Na pewno będzie ich niewielu, może z czasem będzie ich trochę więcej – ale chyba nie należy się łudzić, że taki typ refleksji mógłby kiedykolwiek zostać podjęty masowo. Boję się, że idea masowego przełomu moralnego – w każdej kwestii, nie tylko stosunków polsko-żydowskich – jest złudzeniem.

Wydaje mi się natomiast – nie bardzo wiem, jak to sformułować – że nie jest dobrą rzeczą, jeśli historycy namawiają na siłę do takiej refleksji. Nie chodzi mi o rezygnację badacza z osądu moralnego, do którego historyk ma prawo (a być może nawet czasami ma obowiązek go dokonać). Chodzi mi o to, że wszelka wypowiedź wartościująca jest dokonywana przez historyka niejako poza jego pracą zawodową. Historyk nie jest sędzią – zdarzyło się to, co się zdarzyło, i tyle. Historyk w ramach swej pracy, w swoim dążeniu do zrozumienia rzeczy przeszłych musi nie tylko zapisywać, lecz także interpretować. Jeśli natomiast zdecyduje się osądzać, ma do tego prawo, ale musi pamiętać, że sędzi jako człowiek i obywatel, nie jako historyk.